



Legenda arcyksięcia Rudolfa

2019-10-23

Arcyksiążę Rudolf, austriacki następca tronu, syn cesarza Franciszka Józefa do dziś wzbudza zainteresowanie. Można nawet powiedzieć, że jest on „jedną z ikon popkultury”. Stało się tak przede wszystkim z powodu jego tragicznego zgonu w Mayerlingu. Rzeczywiście było to wydarzenie zagadkowe i niepokojące. Rzadko się przecież zdarza, aby następca tronu wielkiej monarchii odbierał sobie życie i to bez jakiegoś wyraźnego powodu.

Michał Kozioł

Do podtrzymywania legendy przyczyniły się filmy o tragicznej miłości zakończonej śmiercią zakochanej pary, czyli arcyksięcia Rudolfa i hrabianki Marii Vetsery, a nakręcono ich kilka, oraz popularna literatura. Jak zawsze dzieje się w przypadku niezwykłych wydarzeń, do dziś pojawiają się coraz to nowe wersje i coraz bardziej sensacyjne hipotezy na temat tego, co naprawdę wydarzyło się w pałacu myśliwskim Mayerling 30 stycznia 1889 r. Jedno jest pewne – śmierć arcyksięcia Rudolfa była dla mieszkańców habsburskiej monarchii, a więc i dla krakowian, znaczącym wydarzeniem.

Gdy świat dowiedział się o tragedii, jaka miała miejsce w Mayerlingu, pod Wawelem żywe jeszcze były wspomnienia pobytu arcyksięcia Rudolfa w Krakowie. Na przełomie czerwca i lipca 1887 następca tronu odwiedził Galicję. W czasie tej wizyty nie mógł, rzecz jasna, ominąć nie tylko stołecznego Lwowa, lecz także Krakowa, który w tym czasie niebezpiecznie aspirował do rangi kulturalnej stolicy całej Polski. W podróży arcyksięciu Rudolfowi towarzyszyła jego małżonka Stefania, księżniczka belgijska. Arcyksiążęca para przybyła do Krakowa 28 czerwca i opuściła miasto rankiem 1 lipca.

Pracowita wizyta

Gdy pociąg wiozący następcę tronu i jego małżonkę zatrzymał się na krakowskim dworcu, dostojnych gości jako pierwszy powitał ks. biskup Albin Dunajewski. Następnie arcyksiążę dokonał przeglądu kompanii piechoty z 13. pułku, czyli „Krakowskich Dzieci”, arcyksiężna zaś przywitała się z damami, które jej przedstawiano. Trzy panie: namiestnikowa Zaleska, marszałkowa Tarnowska i księżniczka Windischgraetz, ofiarowały małżonce następcy tronu bukiety. Jan Tarnowski, marszałek krajowy wygłosił powitalną mowę. Przemawiał po polsku i po rusińsku, czyli po ukraińsku. Arcyksiążę podziękował za piękne powitanie. Zapewnił, iż cieszy się, że poznaje piękną Galicję, oraz zapewnił o swojej sympatii do obu zamieszkujących tę krainę narodowości. W Barbakanie dostojną parę witał Feliks Szlachetkowski, prezydent miasta.

Cztery dni, jakie arcyksięstwo spędzili w Krakowie, były niezwykle pracowite. Między 28 a 30 czerwca para arcyksiążęca zwiedziła między innymi: katedrę na Wawelu, Uniwersytet Jagielloński, Akademię Umiejętności, Szkołę Sztuk Pięknych, gimnazjum św. Anny, żeńską szkołę św. Scholastyki, siedzibę Bractwa Kurkowego, a także starą synagogę na Kazimierzu. Odwiedzili też Czartoryskich na Woli Justowskiej oraz Tarnowskich na Szlaku. Uczestniczyli również w Wiankach oraz zwiedzili kopalnię soli w Wieliczce. Arcyksiążę dokonał na Błoniach przeglądu 1. pułku ułanów, a na Uniwersytecie przyjął tytuł doktora honoris causa, a w Szkole Sztuk Pięknych dwa obrazy pędzla samego mistrza Matejki.



Rzecz jasna Rudolf i Stefania, jak przystało na członków Domu Panującego, odwiedzili się miastu. Donosił o tym „Czas”, zamieszczając informację, że „Ich Ces. i Król. Wysokości Najdostojniejszy arcyksiążę następca tronu i Najdostojniejsza Jego Małżonka raczyli najłaskawiej z okazji pobytu w Krakowie przeznaczyć na ubogich sumę 2000 złr. w.a.” Z pewnością prezenty te ucieszyły miejscowych, ale dla krakowian, a zwłaszcza dla krakowskiej profesury, większe znaczenie miały słowa, jakie arcyksiążę wypowiedział podczas wizyty na Uniwersytecie Jagiellońskim. Brzmiały one: „Życzę wam, ażebyście krzewili patriotyzm i naukę Zachodu na daleki Wschód nieśli”. Można podejrzewać, że zdaniem arcyksięcia ów „daleki Wschód” zaczynał się już w Michałowicach.

Dramatyczne wydarzenia

Jak widać, arcyksiążę Rudolf zostawił po sobie w Krakowie dobre wspomnienia. Dlatego też ze zgrozą i zdumieniem czytali krakowianie notatkę, którą w czwartek 31 stycznia 1887 r. zamieścił „Czas”: „Najdostojniejszy Następca tronu udał się przedwczoraj na polowanie do Mayerling koło Baden i zaprosił kilku gości myśliwych, a mianowicie księcia Filipa Koburga i hr. Hoyos. Jego Cesarska Wysokość był jednak onegdaj nieco niezdrowy i dlatego musiał usprawiedliwić swoją nieobecność przy naznaczonym w Burgu Najwyższym obiedzie rodzinnym. Gdy goście myśliwi dziś rano się zebrali, a Najdostojniejszy Arcyksiążę się nie zjawił, zaczęli się oni natychmiast dopytywać o Arcyksięcia i przerażeni zostali najboleśniejszą wiadomością, iż Najdostojniejszy Następca tronu wskutek ataku apoplektycznego wyzionął swego szlachetnego ducha”. Trzeba przyznać, że krakowska Rada Miejska błyskawicznie zareagowała na tę tragiczną wiadomość. Z powodu nieobecności prezydenta Szlachtowskiego wiceprezydent Friedlein zwołał natychmiast nadzwyczajną sesję. Radni bez żadnej dyskusji i jednogłośnie postanowili wyrazić najgłębszą boleść oraz prosić prezydenta, „aby wyraził ich uczucie u stóp tronu”. Postanowiono też „wziąć udział w pogrzebie Następcy tronu przez osobną deputację, której skład oznaczy Prezydent miasta”.

Dopiero 5 lutego 1889 r., opierając się na informacjach podanych przez wiedeńską gazetę „Neue Freie Presse”, krakowski „Czas” doniósł, że arcyksiążę Rudolf popełnił samobójstwo.

Plotki i pogłoski

Wśród wielonarodowej ludności Austro-Węgier krążyły pogłoski, iż arcyksiążę Rudolf nie zmarł w Mayerlingu. Chłopi w zaborze austriackim jeszcze w wiele lat po mayerlińskiej tragedii wierzyli, że arcyksiążę Rudolf w przebraniu chodzi po wsiach i nie tylko broni ich mieszkańców przed uciskiem władz, ale przede wszystkim uczy się, jak mądrze oraz sprawiedliwie rządzić. Pewien współczesny uczony posunął się nawet do postawienia dość ryzykownej tezy, że „te przekonania miały związek i wpływ na rodzący się właśnie polityczny ruch ludowy”.

Legendy żyją zdumiewająco długo. W zbiorach krakowskiego Muzeum Etnograficznego znajduje się opowieść zapisana w 1916 r. przez nauczycielkę z Mogilan panią Eleonorę Markiewiczową: „A żeby tak Rudolf przyszedł ze swoim wojskiem toby już dawno był koniec, bo choć ta i w książkach piszą, że Rudolf umarł, to to nieprawda, bo on żyje i jest bardzo daleko za morzem. Jak się dowiedział, że tu u nas wojna i że znowu naszemu Cesarzowi było »duszno«, tak zebrał strasznie dużo wojsko i chciał ojcu iść na pomoc – ale coś kiedy go nieprzyjaciele – juści pewnie te Angliki – nie chcieli bez swoje kraje przepuścić. I tak się biedak dość tym natrapił”. Zdaniem podkrakowskich włościan arcyksiążę



**Magiczny
Kraków**

Rudolf wrócił w tej sytuacji sam. Widziała go dziewczyna w Libertowie. Szedł przez pole i wyglądał dokładnie tak, jak na obrazku w książce. Wiadomo przecież, że czas nie niszczy legend ani legendarnych postaci.